

## „Ruiny Gorlanu” - fragment

To było dziwne uczucie, opuszczać posiadłość barona Aralda po tylu spędzonych w niej latach. U stóp zamkowego wzgórza, Will, który wędrował z niewielkim tobołkiem zawierającym cały jego skromny dobytek na ramieniu, odwrócił się i spojrzał na potężne mury.

Zamek Redmont dominował nad całą okolicą. Zbudowano go na planie trójkąta, w którego każdym rogu wznosiła się wysoka baszta. Za murami rozciągał się dziedziniec i stała czwarta, wyższa od pozostałych wieża, czyli donżon. Tam właśnie mieszkał i urzędował pan baron, tam też mieściły się biura jego najbliższych współpracowników. Zamek zbudowano na podłożu ze skały żelazistej – praktycznie niezniszczalnej. Kiedy wczesnym rankiem lub późnym popołudniem słońce stało nisko nad horyzontem, skała świeciła czerwonym blaskiem. Stąd właśnie wzięła się jej nazwa: „Red Mount”, Czerwona Góra.

U jej podnóża, po drugiej stronie rzeki Tarbus, położona była wioska Wensley, pełna malowniczo rozrzuconych tu i ówdzie chat. Był tam też zajazd i warsztaty rzemieślnicze zaspokajające codzienne potrzeby wieśniaków. Miał tam swą siedzibę bednarz, kołodziej i rymarz sporządzający uprzęże oraz kowal. Otaczające zamek lasy wycięto, by zapewnić wieśniakom tereny pod uprawę, a także by wróg nie mógł zbliżyć się do zamku niepostrzeżenie. W chwilach zagrożenia mieszkańcy wsi prowadzili swe stada na drugą stronę rzeki przez drewniany most, następnie rozbierali jego środkowe przęsło i kryli się za potężnymi murami zamku, gdzie bronili ich żołnierze barona i wojownicy nauczeni swego rzemiosła w Szkole Rycerskiej.

Domek Halta znajdował się w pewnej odległości zarówno od zamku, jak i od wioski, pośród drzew na skraju puszczy. Słońce ledwie wznosiło się ponad czubki najwyższych drzew, gdy Will zbliżał się do chaty zbudowanej z drewnianych belek. Z komina sączyła się wąska smuga dymu, toteż Will uznał, że Halt wstał już i krząta się po domu. Wszedł na werandę, która biegła wzdłuż całego boku chaty, zawahał się przez chwilę, a potem zaczerpnął tchu i zdecydowanie zapukał do drzwi.

– Wejść – rozległ się głos ze środka. Will otworzył więc drzwi i rozejrzył się po wnętrzu.

Chata była niewielka, lecz zaskakująco schludna i wygodnie urządzone. Znalazł się w głównym pokoju, który spełniał funkcje salonu i jadalni połączonej ze znajdującą się w końcu

pomieszczenia i oddzielona sosnowa ława niewielka kuchnia. Wokół kominka ustawione były wygodne fotele, był tam też porządnie wyszorowany drewniany stół oraz garnki i patelnie aż lśniące od częstego polerowania. Will zauważył nawet wazon stojący na gzymsie kominka, pełen barwnych dzikich kwiatów. Przez duże okno wpadały wesołe promyki porannego słońca. Z głównego pomieszczenia dwoje drzwi prowadziło do sąsiednich pokoi.

Halt siedział na jednym z krzeseł obute nogami oparłszy o stół.

– Przynajmniej się nie spóźniłeś – stwierdził zrzędlwym tonem. – Jesteś już po śniadaniu?

– Tak, panie – odparł Will, przyglądając się ciekawie zwiadowcy. Pierwszy raz zdarzyło mu się widzieć Halta bez szarozielonego płaszcza z kapturem. Mężczyzna miał na sobie proste ubranie z brązowej i zielonej wełny oraz miękkie, skórzane buty. Był starszy, niż się Willowi wcześniej wydawało. Jego włosy i broda były czarne, krótko przystrzyżone, ale przyprószone już nieco stalowoszara siwizna. Przycięte były dość niedbale, Will odniósł wrażenie, że Halt dokonał tego sam, posługując się myśliwskim nożem.

Zwiadowca wstał. Drugie zaskoczenie: był zadziwiająco drobnej budowy. I tego Will nigdy dotąd nie dostrzegł. Szary płaszcz skrywał niejedno. Halt okazał się szczupły, nie był też wcale wysoki, właściwie nawet niższy od większości mężczyzn. Tym niemniej, emanowała od niego siła, przypominał napięta cięciwę. Pomimo mizernego wzrostu i niewielkiej masy ciała, wyglądał dość groźnie.

– Napatrzyłeś się już? – spytał zniecierpliwiony.

Will drgnął nerwowo.

– Tak, panie! Przepraszam, panie – dodał.

Halt mruknął coś pod nosem. Wskazał palcem w stronę jednego z małych pokoików, które Will zauważył wchodząc.

– To będzie twoja izba. Możesz zostawić tam swoje rzeczy.

Podszedł do opalanej drewnem kuchni, a Will, trochę niepewnie, zajrzał przez drzwi do wskazanego pokoju. Był mały, ale, podobnie jak reszta domu, czysty i wygodny. Przy jednej ze ścian stało łóżko, przy innych szafa na ubrania i topornie wyglądający stół z miednicą oraz dzbankiem na wodę. Will zwrócił też uwagę na kolejny wazon ze świeżymi leśnymi kwiatami, które ożywiały pokój. Położył zawiniątko ze swoimi rzeczami i ubraniami na łóżku, po czym wrócił do głównego pomieszczenia.

Halt nadal krzątał się przy kuchni, odwrócony plecami do Willa. Chłopiec odkaslnął przepraszająco, by zwrócić na siebie uwagę. Halt nie odwrócił się i nadal mieszał coś w stojącym na blasze garnuszk.

Will odkaslnął ponownie.

– Jesteś przeziębiony, chłopcze? – spytał zwiadowca, nie patrząc w jego stronę.

– E... nie, panie.

– Czemu więc kaszlesz? – zainteresował się Halt, odwracając się wreszcie ku niemu.

Will zawahał się.

– Ja tylko... – zaczął niepewnie. – Tylko chciałem zapytać... czym właściwie zajmują się zwiadowcy?

– Na przykład tym, że nie zadają bezcelowych pytań, chłopcze! – oznajmił Halt. –

Mają oczy i uszy szeroko otwarte, patrzą i słuchają uważnie, a jeśli nie mają zbyt wiele trocin między uszami, uczą się tego lub owego!

– Aha – rzekł Will. – Rozumiem.

Nic nie rozumiał, ale chociaż uświadomił sobie, że pewnie nie jest to najodpowiedniejsza pora na dalsze pytania, nie mógł się powstrzymać i powtórzył nieco urażonym tonem:

– Chciałem tylko wiedzieć, co właściwie robią zwiadowcy, nic więcej.

Halt dosłyszał rozdrażnienie w jego głosie i popatrzył na niego z dziwnym błyskiem w oku.

– No cóż, w takim razie chyba powinienem ci to wyjawić – stwierdził. – Otóż zwiadowcy, a ściślej mówiąc, kandydaci na zwiadowców, zajmują się pracami domowymi.

Will doznał bardzo niemiłego uczucia. Zdał sobie bowiem sprawę, że popełnił fatalną gafę.

– Pracami domowymi? – powtórzył bezmyślnie.

Halt skinął głową, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Tak właśnie. Rozejrzyj się wokół – przerwał, wskazując kolistym ruchem ręki wewnątrz chaty. – Widzisz tu jakichś służących?

– Nie... panie – odpowiedział powoli Will.

– W rzeczy samej! – stwierdził Halt. – A to z tej przyczyny, że nie znajdujemy się w zamku, gdzie od służby aż się roi. Jesteśmy tylko w nędznej chacie. Trzeba do niej przynieść wody, trzeba narąbać drewno, by napalić w piecu; ktoś musi zamiatać w niej podłogi i trzepać chodniki. Jak myślisz, chłopcze, kto to wszystko zrobi?

Will próbował wymyślić jakąś inną odpowiedź niż ta, która sama się narzucała. Nie przyszło mu jednak do głowy nic rozsądnego, więc odpowiedział wreszcie zrezygnowanym tonem:

– Ja, panie?

– Tak i mnie się zdaje – powiedział zwiadowca, a potem szorstkim tonem udzielił mu zwięzłych instrukcji:

– Tutaj jest wiadro. Beczka stoi za drzwiami. Woda – w rzece. Siekiera w przybudówce, drewno na opał za chatą. Miotła przy drzwiach, a podłogę pewnie sam znajdziesz, zgadza się?

– Tak, panie – rzekł Will i zaczął zakasywać rękawy.

Podchodząc do chaty, zauważył beczkę, w której najwyraźniej znajdował się zapas wody na cały dzień. Na oko potrzeba było dwudziestu a może i trzydziestu wiader, żeby ją napęlnić. Zdał sobie sprawę, że czeka go pracowity ranek i westchnął.

Gdy wychodził z pustym wiadrem w dłoni, usłyszał, jak zadowolony z siebie zwiadowca mruknął coś pod nosem, nalewając jakiś napój do kubka:

– Już prawie zapomniałem, jaka to zabawa, kiedy ma się ucznia.

\*

Wprost nie do wiary – pomyślał Will – ile się trzeba napracować, aby doprowadzić do porządku tak czystą na pozór chatę, w dodatku przecież niewielką – i ile drobnych prac należy przy niej wykonać. Gdy zapełnił już po brzegi beczkę świeżą wodą z rzeki (trzydzieści jeden wiader), narąbał drewno na opał i ułożył szczapy w równy stosik. Potem zabrał się za zamiatanie, a następnie, ponieważ Halt uznał, że chodnik w jadalni trzeba koniecznie wytrzepać, zwinął go, wyniósł na zewnątrz, zawiesił na linie rozciągniętej między dwoma drzewami i zaczął okładać zawzięcie kijem, aż wzniosły się chmury pyłu.

Od czasu do czasu Halt wyglądał przez okno, by dodać mu animuszu, rzucając przy tym zazwyczaj: „A tam, w lewym rogu?” czy „Włóż w to nieco życia, chłopcze” – lub coś w tym rodzaju.

Gdy dywan znów znalazł się na podłodze, Halt uznał, że wiele z jego garnków nie lśni tak, jak powinny.

– Trzeba by je wyszorować – powiedział, jakby do siebie, ale Will już wiedział, że znaczy to tyle, co „bierz się do roboty, chłopcze”. Tak więc zaniósł bez słowa garnki nad brzeg rzeki, wypełnił je wodą i drobnym piaskiem, a potem szorował i szorował, aż metal nabrał połysku.

Halt tymczasem przeniósł się na werandę, gdzie rozsiadł się wygodnie i zajął lekturę. Miał do przeczytania cały stosik listów, które wyglądały na oficjalną korespondencję. Przechodząc raz czy dwa obok niego, Will spostrzegł, że na kilku kartach widnieją herby i pieczęcie, natomiast na większości widoczny był tylko prosty nagłówek przedstawiający liść dębu.

Powróciwszy znad rzeki, pokazał Haltowi naczynia, by ocenił jego pracę. Zwiadowca skrzywił się do swego odbicia w lśniącej miedzi.

– Hm. Nieźle. Widzę tu moja twarz – stwierdził, a potem dodał bez cienia uśmiechu: Może to i nie najlepiej.

Will nie odezwał się. Gdyby powiedział to ktokolwiek inny, uznałby te słowa za żart, jednak z Haltem nigdy nic nie było wiadomo. Zwiadowca przyglądał mu się przez sekundę lub dwie, a potem wrzucił lekko ramionami i gestem dał znak Willowi, żeby odniósł garnki do kuchni. Chłopak przechodził właśnie przez drzwi, gdy usłyszał za sobą głos Halta:

– Hm. Dziwne.

Sądząc, że zwiadowca mówi do niego, Will zatrzymał się wpół kroku.

– Słucham? – za każdym razem, gdy Halt wynajdywał mu nowe zadanie, polecenie rozpoczynało się od czegoś w rodzaju „Niesamowite. Skąd na tym dywanie wzięło się tyle kurzu?” albo: „Odnoszę dziwne wrażenie, że kuchnia cierpi na dotkliwy brak drewna opałowego”. Takie stwierdzenia, ku udręce Willa, padły już wielokrotnie w ciągu tego dnia; natomiast Halt najwyraźniej znajdował w ich wygłaszaniu wielkie upodobanie. Tym razem

jednak chyba rzeczywiście mówił sam do siebie, czytając kolejny raport. Jak zauważył Will, był to jeden z dokumentów opatrzonych znakiem dębowego liścia.

Zwiadowca podniósł głowę, nieco zdziwiony, że Will się do niego zwraca.

– O co chodzi? – spytał.

Will wzruszył ramionami.

– Wybacz, panie. Kiedy usłyszałem „dziwne”, myślałem, że mówisz do mnie.

Halt pokręcił kilkakrotnie głową, wciąż marszcząc brwi i przyglądając się trzymanej w dłoni kartce papieru.

– Nie, nie – rzekł, jakby w roztargnieniu. – Czytałem... – zawiesił głos i jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

Wzbudziło to zainteresowanie Willa, który zamiast zająć się swoją pracą, stał i czekał.

– Co takiego? – odważył się w końcu zapytać. Gdy spojrzenie ciemnych oczu zwiadowcy spoczęło na nim, od razu tego pożałował. Halt przyglądał mu się przez kilka chwil.

– Ciekawski jesteś, co? – rzekł wreszcie, a gdy zawstydzony Will skinął głową, odezwał się nagle zaskakująco łagodnym tonem: – No cóż, to chyba cecha, której nie należy ganić u ucznia zwiadowcy. Tego przecież dotyczył ten sprawdzian z kartką w gabinecie barona.

– Sprawdzian? – Will postawił ciężki, miedziany kocioł obok drzwi. – To znaczy, że spodziewano się po mnie, że będę próbował poznać jej treść?

Halt skinął głową.

– Owszem, byłbym rozczarowany, gdybyś nie próbował. No i ciekaw byłem, jak się do tego zabierzesz. – Uniósł dłoń, by powstrzymać całą lawinę pytań, jakie Will chciał mu zadać. – Pomówimy o tym później – stwierdził, spoglądając znacząco na kocioł i resztę garnków.

Will przykucnął, by je podnieść i znów odwrócił się w stronę domu, jednak ciekawość paliła go, toteż nie mógł się powstrzymać i spytał jednak:

– I co tam jest napisane? – wskazał ruchem głowy raport.

Znów przez chwilę panowało milczenie, a Halt spoglądał na niego, jakby go oceniał.

– Lord Northolt nie żyje – powiedział wreszcie. – Podobno zabity przez niedźwiedzia.

W zeszłym tygodniu, podczas polowania.

– Lord Northolt? – powtórzył Will. Jakby skądś znał to imię, ale nie potrafił go z niczym skojarzyć.

– Swego czasu naczelny wódz wojsk królewskich – wyjaśnił Halt, a Will kiwnął głową potakująco, chociaż nadal nie wiedział, o czym mowa. Skoro jednak Halt zaczął odpowiadać na jego pytania, postanowił drążyć dalej.

– Co w tym takiego dziwnego? Przecież zdarza się, że niedźwiedź kogoś zabije podczas polowania.

– To prawda – przyznał Halt. – Tyle że lenno Cordom położone jest daleko na zachód i nie spotyka się tam niedźwiedzi. Ponadto wydawało mi się, że Northolt jest zbyt doświadczonym myśliwym, by zasadzać się na niedźwiedzia w pojedynkę – wzruszył ramionami, zamykając tym samym sprawę. – Cóż, życie jest pełne niespodzianek, a wszyscy ludzie popełniają błędy – wskazał w stronę kuchni na znak, że rozmowa skończona. – Kiedy odstawisz garnki, może zechciałbyś wyczyścić kominek?

Will wszedł do środka, żeby wykonać jego polecenie, jednak gdy po paru minutach przechodził obok okna, by zająć się pucowaniem wielkiego kominka zajmującego większą część ściany w głównym pomieszczeniu, rzucił okiem na zwiadowcę, który postukiwał zwiniętym raportem w podbródek, najwyraźniej pogrążony w głębokim zamyśleniu.